

Wiara na ołtarzu przyrody

W wyborze swych wierszy z lat 1993-2016 pt. „Na mapie serca. 99 wierszy” dokonanej przez autorkę, **Wanda Łomnicka-Dulak** zamieściła wiersze z poprzednich tomików: „Modlą się ze mną łąki” (1993), „Śladem serdecznym „ (1993), „Ścieżki zachodzącego słońca” (1994), „Po niewidzialnej stronie tęczy” (1996), „W królestwie buków (1999), „Zielonej łąki pełna” (2003), „Poezja gór” (2004), „Wszystkie pory świtu” (2005), „Z Biblii gór” (2010), „Nieszpory katyńskie (2011) oraz „Wiersze rozproszone”, które były publikowane, lecz nie znalazły się we wcześniejszych tomikach. Nie trudno zauważyć, że twórczość poetki z Piwnicznej powstała z inspiracji krajobrazem Beskidu Sądeckiego, głównie doliny Popradu, w którym się urodziła i spędza tam całe dorosłe życie. Stanowią one jakoby fundament bytowej duchowości autorki przesiąkniętej pięknem i harmonią świata przyrody nieożywionej, roślin, ptaków, stanowiących jakby domostwo bytowania jej i jej najbliższych, z którymi wspina się wspólnie mobilizowana ekstatycznymi przeżyciami religijnymi ku ołtarzowi gór, na którym celebryje swą wiarę, by wglądać oczami serca i tej fundamentalnej miłości w boży porządek bytu i wielbić jego Stwórcę. Wynikiem tej postawy twórczej są jej kolejne wiersze przyjmujące formę modlitw błagalnych, suplikacji dziękczynnych, pieśni i chorałów pochwalnych na cześć Stwórcy, ale i próśb o dalszą opatrność dla swojego życia i świata, w którym jest w pełni kulturowo zakorzeniona. Nie trudno się nie zgodzić z opinią prof. Bolesława Farena, który w „Zamiast postowia” tak oto krótko wyjaśnia sens poezji Wandy Łomnickiej-Dulak: *W prezentowanym wyborze dominują zagadnienia religijne, kwestie związane z wiarą, teksty poświęcone przyrodzie, zwłaszcza tej nadpopradzkiej, a także rodzinie, najbliższym: matce, ojcu, bratu czy siostrach. Wśród utworów związanych z regionem mamy wiersze pisane gwarą czarnych górali z okolic Piwnicznej. Stwierdzić trzeba, że autorka znakomicie operuje tym językiem. To piękna, łagodna poezja o Bogu, ludziach i przyrodzie. Mimo że od czasu do czasu mówi o rzeczach ostatecznych, o śmierci („Cmentarz w Jarabinie”), odejściu najbliższych, jest to poezja optymistyczna, pełna wiary, miłości, nadziei...*

Klimat tej poezji dobrze oddaje np. utwór pt. „Dojrzałość (Jesień)”, gdzie czytamy: *Wierchy Pańskie w niebo wstępują / już zachodzi ponad wami słońce // gdy w nas dobroć i łaska dojrzewa / przemijanie barwi szronem drzewa // Góry złote i doliny pełne / cud natchnienia gdy słowo zbawienia / biegnie echem by serce obudzić / i w anioły przemieniać ludzi / (...)/ Górska ziemia Biblio i natchnienie / tutaj w sercach rodzi się zbawienie / w korowodzie praojców górali / niech się w zorzy dotyk nieba pali.*

Z kolei wielowymiarowy wydźwięk tej

poezji leżący u podłoża gwary czarnych górali, ich specyficzny stosunek do życia i religii, oddaje inny utwór bez tytułu w tym języku poświęcony śmierci matki: *Kiej Matusia śła do Nieba / w grudniowy śryzodze / wiatery śrybłem zadul śłady / cud trafić mój Boze // Kiej śła Łaskom zatulono / w prabacyny chuście / smreki Jedle w głos sumiały / puście om tak puście. / (...) / Kiej matusia przysła ku Niebu / wieczyste Jadwenty / klęka na toba kolana / Święty Święty Święty.*

W tym opisie widać, że cała wyobraźnia metafizyczna autorki, podobnie jak i jej ziomków, jest bardzo mocno związana z kolorytem krainy swego życia, zaś po śmierci nabywa tego innego, wiecznego wymiaru, a samo przejście z jednego w inny porządek istnienia staje się bardzo proste i naturalne. Patrząc z innej strony – poezja tak pisana jest czymś na kształt „muzyki grającej w duszy”, przyjmującej „gramatykę muzyki harmonii kosmicznej”, za którą znajduje się źródło jego ruchu na „strunach możliwych światów” w naszym kosmicznym uniwersum, którego ludzie różnych religii określają mianem bóstwa.

prof. Ignacy S. Fiut

Wanda Łomnicka-Dulak, *Na mapie serca. 99 wierszy*. Redakcja: Iwona Dudzińska, Bolesław Faron – *Zamiast postowia*. Grafiki w tomiku: Antoni Dulak. Zdjęcie autorki: Leszek Zegzda. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2016, s. 140.

Krew jest zawsze czerwona...

W najnowszym zbiorze wierszy olsztyńskiej poetki **Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej** „Cno” pobrzmiewają echa wojny. I nie chodzi tylko o konflikt zbrojny, o działania na froncie, ale przede wszystkim o skutki, które niesie ze sobą wojna. Zapewne nigdy nie doszłoby do ludobójstwa na Wołyniu w 1943 roku, gdyby nie splot pewnych tragicznych okoliczności; nigdy nie doszłoby do koszmaru niemieckiej ludności cywilnej zimą 1945 r. w Prusach Wschodnich, gdyby nie fatalne decyzje Adolfa Hitlera celowo opóźniające ewakuację.

Mówię o wielkiej historii w kontekście życia zwykłych ludzi. Czasami ta historia, jak nieproszona pani, wchodzi w butach do ich życia, a nawet je miażdży.

Najpierw miażdży, a potem dopisuje fikcyjne zakończenie, tak jakby na wszelki wypadek, dla zmylenia tropów. Autorce zbioru znane są pewnie straszne wydarzenia, które rozegrały się w styczniu 1945 roku w Kortowie, obecnej dzielnicy Olsztyna. Wchodzący do Kortowa czerwonarmiści z zimną krwią wymordowali hospitalizowanych w lazarecie wojskowym niemieckich żołnierzy,

a następnie w taki sam sposób rozprawili się z personelem medycznym. Kilka dni później, nakręcili kronikę filmową, na której widać wspaniałą szarżę żołnierzy Armii Czerwonej. Nic o zbrodni, a wiele o bohaterstwie. Taką papką propagandową zostali później nakarmieni mieszkańcy Kraju Rad. To są te właśnie fikcyjne zakończenia.

Piszę o tym, bo choć zbiór poświęcony jest tragedii Polaków na Wołyniu, hekatombie tysięcy ofiar, to na początku zbioru znajduje się ironiczny tekst „Sen o Warmii”, z którego wyłania się sielankowa kraina mlekiem i miodem płynąca... Jest to pewnie tylko taki prolog, trochę na zasadzie kontrastu, żeby pokazać jak dobrze można żyć, gdy świat wyzwoli się od nacjonalistycznych szaleństw.

Ważną osią całego zbioru jest podróż, w którą podmiot liryczny zabiera nas na Kresy. Ta podróż jest jakby wpisana w sam tytuł, bo przecież kiedyś nawet często używano czasownika „ciąć się”, czyli „tęsknić za czymś lub za kimś” (cno czyli tęskno; albo też w znaczeniu „do cna”, czyli: „do kresu”, „doszczętnie”, „całkowicie”). I podmiot liryczny tęskni, więc ta podróż jest konieczna, bez niej nigdy nie doszłoby do zdarcia maski. Mówię to trochę przewrotnie, bo nie o zdarcie maski tu chodzi, ale o coś ciekawszego, gdyż ta podróż to nie jest kwestia techniczna, czyli zwykłe przemieszczanie się, ale ma bardziej wymiar duchowy, jest to taka wyprawa w przeszłość. To jest w tej książce najciekawsze, każdy przystanek budzi nowe skojarzenia. Pojawiają się też nowe konteksty i interpretacje. Dla czytelnika jest to podróż niezwykle intrygująca – i co tu mówić – do świata, w którym wspomina się głównie moment zejścia, gwałtownej śmierci. Ale to wszystko jest bardzo kunsztownie podane, niektóre zbitki słowne, połączenia, aluzje i metafory pozostają głęboko w pamięci. W wierszu „Barszcz kaukaski” pojawia się roślina, inaczej zwana barszczem Sosnowskiego, której dotknięcie może skończyć się źle. Te rośliny wyrastają, tam gdzie są polskie cmentarze, chronią umarłych przed pielgrzymkami żywych, a nawet mogą ich „poczęstować” toksycznym dotykami.

Oczami podróżnika widzimy inną kulturę, biednych ludzi, taki świat *post mortem Dei*, gdzie przez lata panował się *homo sovieticus* i dokonał strasznego spustoszenia, a ostatnio został zrzucony z cokołu, na cokole ustawiono nowe symbole, poetkę Łesię Kosacz-Kwitkę (inaczej zwaną Łesią Ukrainką), Bohdana Chmielnickiego i Stepana Bandere.

Zresztą ukraińska poetka pojawi się w wierszach Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej jeszcze nieraz: *Za co cię, Łesiu Ukrainko, tutaj tak kochają / w twoim Kołodeźnie, spyta przewrotnie olsztynianka (Sprzysięgło się).* Autorka dobrze wie, że w czasie gdy żyła ukraińska poetka, czyli na przełomie XIX i XX wieku, budzi się ukraiński nacjonalizm. Łesia Ukrainka jest symbolem tego przebudzenia. W jednym z listów Łesia napisze: „My młodzi ludzie nie nazywamy siebie Rusinami a Ukraińcami”.

(Dokończenie na stronie 18)